Nr. 48. Kraków, poniedziałek 18 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. [illegible].

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Dokąd dążą?

Rozwielmożniony kler, zepsuty własną potęgą, własnemi bogactwami, gorszący swoją rozpustą ludzi świeckich, handlujący wszystkiem nawet oczyszczeniem z grzechów wywołał w zaraniu dziejów nowożytnych olbrzymi ruch refosmatorski, który oderwał całe narody od łona Kościoła katolickiego. Hus, Luter, Kalwin zjawiają się jeden po drugim, głosząc bunt przeciw hierarchii katolickiej wśród Słowian, Niemców, Francuzów. A przeciw reformacyi, rozlewającej się po całej Europie — Kościół, zbudowany na „opoce“ rzymskiej, broni się płomieniem stosów, strumieniami krwi. Ratuje jednak zaledwie połowę swych posiadłości. Europa północna i znaczna część Niemiec odpada od katolicyzmu nazawsze. Ten obraz spustoszenia w Kościele, którego winę ponosi samo duchowieństwo przez swe nadużycia — bez których podobny rozłam nie nastąpiłby wcale — było lekcyą dziejową, z której kler jednak zamało skorzystał. Dziś jesteśmy świadkami, jak ten kler odtrąca od siebie całe masy ludu, domagającego się praw ludzkich dla siebie, jak na każdym kroku, w każdym kraju broni przywilejów możnych, osłania je ramionami krzyża, na którym skonał Chrystus — prorok „maluczkich“ i cierpiących. Z kościołów robi twierdze możnowładztwa, z ewangielii kodeks, broniący jego uroszczeń. Rzuciwszy się w wir polityki, wrogiej ludowi, nie waha się duchowieństwo robić z ambony trybuny politycznej, z konfesyonału kuźni agitatorskiej. Jaki stąd skutek?

W tych krajach, gdzie walka polityczna najbardziej zaostrzona, lud zaczyna się czuć obcym w kościele. W tych potężnych murach, zbudowanych ku chwale Bożej, znajduje on nie ukojenie, pociechę, lecz słyszy gromy, miotane przeciwko tym, którzy pragną polepszenia jego smutnego losu, czuje, że ten kościół otwarty na pozór dla wszystkich, dla jego niedoli — zamknięty, że to placówka wroga, że ci słudzy Chrystusa, skrwawionego cierniami, stali się sługami panów, pobrzękujących trzosem. Ten dźwięk im milszy, niż wołania ludu. Blask złota, tytułów, protekcyi zaślepia dziś wielu księży. Nie widzą oni, że ich postępowanie tysiące serc odwraca od kościoła, z którego robią macochę ludu.

Hasłem uczciwszej i rozumniejszej części duchowieństwa powinno być: Precz z polityką, nie partyom służym, nie polityce, lecz Bogu! To hasło powinno wypływać nawet wprost z uczucia samozachowawczego. Dziś czasy powstania nowych religii minęły niepowrotnie, ale dziś za to lud powoli, systematycznie zbliża się do zdobycia wpływu na władzę, na prawodawstwo i za dawne krzywdy może zażądać rachunku od tych „pasterzy“ swoich, którzy teraz z nim walczą zażarcie.

A walka ludu z klerykałami musi mieć formę ostrzejszą, niż z każdą inną partyą przeciwludową, bo nic tak nie drażni walczących, jak widok, że przeciwnicy używają broni podstępnej, a nieuchwytnej. Podstępnie kryją się pod skrzydło bóstwa i wzywają do walki potęgi nieziemskie. Dziś w dwóch krajach równocześnie widzimy plony, pod które klerykalizm grunt unawoził — mówimy o Francyi i Hiszpanii. Tam duchowieństwo najzapamiętalej rzuciło się w wir polityki, tam też najwcześniej uwidoczniły się jej skutki. Odkąd we Francyi na gruzach dawnego cesarstwa rozrosła się republika, nie ustawały przeciwko niej intrygi kleru. Kler tu, jak wszędzie, szedł za głosem możnych, a ci możni, ci wielcy panowie tęsknią za przy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

Z TEATRU.

„One“ (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra.

W komunikatach, zapowiadających ostatnią premierę, oświadczała dyrekcya teatralna, iż „One“, to sztuka ad usum panien, przytem karnawałowa... Gdyby brać tę zapowiedź dosłownie, musiałbym z góry uważać się za kompletnego laika, nie będąc nigdy ani panną, ani nawet roztańczonym fikalskim. Sądzę jednak, że i bez takich kwalifikacyj można się porwać na ocenę komedyi Bahra. Naszym widzom teatralnym przypominać ona musi trochę, zwłaszcza po operacyi zlokalizowania, „michałki“ pana Michała, tylko jest bardziej filigranową, a przytem pełną dowcipów i „schlagwortów“ aktualnych, jak przystoi na dziennikarza, udającego w dodatku Paryżanina na bruku wiedeńskim. Sam pomysł skreślenia satyrycznych typów wiedeńskich panien i młodych mężatek powstał w nim może pod wpływem „Paryżanki“ Henryka Becque'a.

Po podniesieniu pierwszej zasłony ma się wrażenie nie komedyi, lecz farsy. Zgiełk, wołania, zamieszanie; cała rodzina Elsingerów szarpie na wszystkie strony pannę służącą, dając jej tysiące sprzecznych zleceń. Widz ma tu już przedsmak próżni umysłowej, panującej wszechwładnie w przeciętnym bogatym domu mieszczańskim. Dalsza akcya potwierdza to w zupełności. Z takich „gniazd“ pod wpływem nowych prądów emancypacyjnych wychodzą dziwne istoty niewieście — gąski z zupełnie przewróconymi móżdżkami. Bahr nie szczędzi rysów karykaturalnych przy charakteryzowaniu owych typów żeńskich. Nie zwraca jednak uwagi na to, iż płytkimi bardzo muszą być i mężczyźni, którzy w takich pannach się kochają, z niemi się żenią. Gdyby nie było popytu na podobne pół-emancypantki i pół-ignorantki — praktyczne mamy wychowywałyby inaczej swoją progeniturę. Śmieszną jest Mery ze swą bezmyślną paplaniną i dziwnemi pretensyami wobec swych adoratorów, lecz wprost politowania godnym jest np. taki p. Maks Billitzer, który mimo, iż przeszedł z nią piekło narzeczeństwa, był zahukiwany i terroryzowany na każdym kroku, pozwala się wiązać z nią na zawsze stułą kościelną, by stać się potem ofiarą jej kaprysów. Również niedobranem jest i małżeństwo drugie, architekta Ulricha z Elsingerówną. Tu burze domowe powstają z tego powodu, iż mąż chce dostroić swoją żonę do własnego tonu, co wywołuje skutek wręcz przeciwny, coraz bardziej wzrastający rozdźwięk. To też ostatnia scena pogodzenia się tego małżeństwa wypada całkiem nieprawdopodobnie. Ma jeszcze drugą wadę. Autor dosiadłszy z punktu bardzo lekkiego i pstrego Pegaza, z pewną domieszką farsy, nie krwi z ożywionego kurc-galopu, w którym krzesał blade iskierki dowcipu, przechodzi

wróceniem monarchii, by móc błyszczeć przy dworze, by móc zdobywać dla siebie wszystkie wyższe urzędy. Lecz garstka arystokracyi szlacheckiej nie mogłaby o własnych siłach liczyć na ziszczenie się tego swego dążenia. Dla pociągnięcia szerszych mas niezbędną okazała się dla nich pomoc kleru.

Kler świecki mniej się nadawał do tego celu: jest bardziej zależny od rządu, pobiera od niego pensye, które w razie zbyt jaskrawego występowania przeciw dzisiejszemu republikańskiemu ustrojowi mogłoby państwo cofnąć. Przeciwnicy republiki zwrócili się w inną stronę.

Jak grzyby po deszczu wyrastać zaczęły w całym kraju zakony. A hufce, przybrane w habity głosić poczęły nienawiść przeciw rzeczypospolitej. Za to do klasztorów z krzywdą nawet duchowieństwa świeckiego napływać zaczęły zapisy i dary od utytułowanych panów, kładąc fundament pod pół ora miliarda majątku zakonnego. Ale we Francyi rząd spoczywa w rękach republikanów. Gwałtowna agitacya klasztorna spowodowała, że dziś parlament francuski myśli o rozwiązaniu tych zakonów, które nie mają na celu niesienia pomocy bliźnim (opiekowanie się chorymi, ubogimi itd.), lecz żyją wyłącznie z intryg politycznych.

Po drugiej stronie gór Pirenejskich w Hiszpanii mamy widok odmienny. Tam klerykali żelazną dłonią trzymają władzę. Swoją gospodarką doprowadzili kraj do zupełnego zniszczenia, a lud do takiej rozpaczy, że dziś ten lud, najpobożniejszy na świecie, kamieniami obrzuca klasztory i woła: „Precz z jezuitami!“

Przegląd polityczny.

= W kwestyi prawa interpelacyi. „Neues Wiener Tagblatt“ dowiaduje się, że prezydent Izby posolskiej hr. Vetter von der Lilie uważa sprawę cenzurowania interpelacyi przez prezydenta za załatwioną i ma zamiar nie dopuścić do dyskusyi nad nią na środowem posiedzeniu parlamentu. Na przyszłość ma on zamiar zaniechać samowolnej cenzury interpelacyj, a natomiast zarządzać w podobnych wypadkach tajne posiedzenia, na których zasięgać będzie uchwały Izby, czy zakwestyonowana interpelacya ma być w Izbie odczytaną i zamieszczoną w stenograficznym protokole.

Ponieważ wprowadzenie takiego systemu równałoby się pozbawieniu opozycyjnej mniejszości prawa swobodnego wnoszenia interpelacyj, niepodobającej się większości Izby, przeto spodziewać się należy, że na środowem posiedzeniu wyłoni się z tego powodu zasadnicza dyskusya, a zachcianki rotmistrza — prezydenta spotkają się z należytą odprawą.

= Krwawe wybory. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego interpelował poseł Kossuth ministra spraw wewnętrznych co do obecnego stanu śledztwa w sprawie krwawych wyborów w Maros-Vaserhely. Prezydent ministrów Szell odpowiedział, że stosownie do danej obietnicy, po ukończeniu śledztwa sam o jego wyniku Izbę zawiadomi; śledztwo zostanie zapewne w środę ukończone.

= Nowa debata pocztowa w parlamencie niemieckim. Przy dyskusyi nad pensyą sekretarza stanu, która toczyła się w parlamencie niemieckim, w piątek 15 bm., wytoczono ponownie sprawę adresów polskich, a sekretarz stanu Podbielski znalazł się powtórnie w nieprzyjemnem dla siebie położeniu. Tow. Bebel, omawiając szykany, jakich poczty dopuszczają się wobec ludności polskiej, przemówił w następujący sposób:

„Listy z polskimi adresami doręczano dawniej bez żadnych przeszkód ze strony poczty, podczas gdy teraz odrzuca się je, zamiast polecić, by polski adres równocześnie przetłómaczano na niemiecki. W kraju musi każdy mieć prawo adresować listy w swej ojczystej mowie, a gdy komuś się tego zabrania, to jest to gwałt, wykonywany na ludzkiem sumieniu!“ Na obronę swą nie znalazł Podbielski argumentów, prócz kilku frazesów, które ośmieszyły go w oczach parlamentu. „Ja wiem“ — mówił sekretarz stanu — „że między mną a posłem Beblem są dwa światopoglądy, między którymi nie masz pojednania, lecz tylko walka, jak długo żyję. Przypuśćmy, że założy się sekta, któraby tylko po chińsku chciała adresować. Skądżeż wziąć urzędników, którzyby byli w stanie odczytywać te wykrętasy“.

Ostatni ów argument, będący wypływem prawdziwego szowinizmu pruskiego, skuteczniej ośmieszył niemieckiego sekretarza stanu, aniżeli jego przeciwnicy.

Przegląd społeczny.

Związek katolickich krawców pod preglerzem. W niedzielę dnia 17 bm. o godz. 3 popołudniu w sali rady miejskiej odbyło się zgromadzenie krawców krakowskich, w celu zajęcia stanowiska wobec „związku katolickich krawców“. Zgromadzenie zagaił przewodniczący cechu krawieckiego Marek i uzurpując sobie odrazu prawo przemawiania, począł odczytywać smalone duby; o czem? Tego ani słuchacze, ani też sam mówca z pewnością nie wie! Mówił o upadku drobnego przemysłu, o chrześcijańskiej miłości, o Syberyi, o „dawnych czasach“, wreszcie owo „przemówienie“ swe, a raczej bezmyślne próbowanie cierpliwości słuchaczów, przerywane co chwila głośnym szmerem niezadowolenia, zakończył obroną „związku“, odczytawszy poprzednio obrażający w wysokim stopniu krawców list ks. Caputy, jednego z zarządców „związku“, który oświadcza, że na zebranie nie przyjdzie, bo z swej „działalności“ nie myśli (!) składać sprawozdania!

Do głosu zapisuje się p. Halawa i wśród oklasków krytykuje ostro gospodarkę „związku“. „Związek“ sprowadza gotowe ubrania z zagranicy i przybija na nie swą firmę. Zagranicznym fabrykom dano już 23.000 koron zarobić. Księża po szkołach agitują za „związkiem“, a krawcy giną z głodu. (Oklaski).

Marek przerywa mówcy i chce bronić „związku“. Wśród zebranych zrywają się protesty i okrzyki: „Żydzi więcej płacą, niż księża w „związku!“

Przewodniczący dopytuje się za dyrek-

---

w tym akcie do powolnego stępa: rozmowa małżonków, będąca z początku duetem wzajemnych przycinków, a potem mostem pojednania, trwa za długo, i jest za mało interesującą, by nie sprowadzała znużenia; w dodatku, gdyby trwała trzy razy dłużej i posługiwała się jeszcze większą ilością anegdot z „Simplicissimusa“, nie przekona widza, iż różnice, zachodzące w tem stadle (choć Daisy uprawia opozycyę przeciw mężowi przeważnie nie z przekonania lecz dla samej opozycyi, uważając to za dowód niezależności), mogły się tak nagle i łatwo zniwelować.

Bardzo problematyczną wartość sztuki podnosiła dobra gra wykonawców. Siostry Elsinger w interpretacyi pp. Przybyłkówny i Czechowskiej wypadły bardzo dobrze. Panna Czechowska, występująca dość rzadko, stwarza znakomite typy rezolutnych podlotków, pełne życia i pensyonarskiej werwy. Pani Morska niezgodnie z intencyami autora zwulgaryzowała trochę swoją rolę: ostrze satyry Bahra zwrócone było właśnie przeciw pannom wrzekomo dobrze wychowanym, pustym, ale posiadającym maniery salonowe. Może do odmiennego pojęcia tej roli przez p. M. przyczyniła się owa „lokalizacya“ sztuki, która stwarza zwykle tylko zamięszanie i jest przytem pewnem nadużyciem czy też bezceremonialnością, w stosunku do autora. Pani Wolska wcale nieźle pogodziła się z nieodpowiednią dla niej rolą trywialnej mamy mieszczańskiej.

Z artystów naczelne miejsce należy się panu Kamińskiemu, który przez znakomite opracowanie szczegółów wlał dużo życiowej prawdy w rezonerską postać Ulricha, mającego być w sztuce z łaski autora wcieleniem zdrowego rozumu i trzeźwego sądu. Bardzo trafną sylwetkę dr. Mohna, zarozumiałego blagiera, imponującego śmiałością swych sądów znajomym damom, stworzył p. Mielewski. Mówkę swoją, która niemal zupełnie wyczerpuje jego malutką rolę, wypowiedział bez zarzutu. Pan Sobiesław bardzo poprawnie i z humorem odegrał swoją rolę niefortunnego narzeczonego, a potem męża Mery. Wcale dobrze wypadła i postać jej nieśmiałego i przygnębionego wielbiciela, którą odtworzył p. Jednowski. Pan Zelwerowicz, jako Leopold, zanadto wielki nacisk położył na efekty komiczne kosztem szyku, którym lokaj, poszukiwany na większe uroczystości, odznaczać się musi. Pan Walewski, mimo starannej gry, nie mógł wywołać pożądanego wrażenia w roli młodego chłopca, należącego przytem do klubu atletów. Pan Pawłowski byłby odpowiedniejszym w tym wypadku.

m

torem „związku“. Jeden ze „związkowców“: „Wyjechał!“ (Wesołość i wołania: „Uciekł!“). Wśród protestów zebranych broni Marek gospodarki klerykałów i porównuje księży do anonsów.

Rob. kraw. Górka występuje również ostro przeciw „związkowi“. Marek znowu przerywa: wskutek tego wywiązuje się sprzeczka między nim a zebranymi, z której okazuje się, że prezes cechu krawieckiego ma takie pojęcie o prowadzeniu obrad, jak ślepy o kolorach. Na protesty zebranych odpowiada Marek: „Ja znam ustawę, bo mówiłem już raz 8 godzin“. (Wesołość).

Pawlikowski piętnuje ostro egoistyczne geszefciarstwo związku. Gospodarka ta rujnuje krawców krakowskich. Robotnikom krakowskim „związek“ nie daje zajęcia, swych własnych robotników wyzyskuje i obciąga im zapłatę (burzliwe oklaski i okrzyki: „To księża tak gospodarują!“). Sprowadzając towary z zagranicy, utrąca „związek“ drobnych majstrów żydowskich i katolickich, za to daje zarobek bogatym żydom niemieckim. (Oklaski).

Marek usiłuje przerywać, lecz zgromadzeni głośnymi protestami zmuszają go, by się zachował przyzwoicie.

P. Gregorczyk krytykuje zachowanie się księży w Związku, księża nie powinni wtrącać się do nie swoich rzeczy! „Księżulkowie wnieśli do Związku większe sumy i przy pomocy tego kapitału zabijają biedniejszych krawców.“ (Oklaski).

Po przemówieniu p. Sechlinga, również przeciw Związkowi, zabrał głos p. Szymek, który w rzeczowem przemówieniu, popartem faktami, poddał niszczącej krytyce spekulacyjną gospodarkę klerykałów i oświetlił wyzysk, jakiego „Związek“ dopuszcza się na robotnikach, wyrzucając ich z pracy — wbrew statutowi — bez wypowiedzenia, lub odciągając im zarobek. Ks. Minkiński stara się o to, by w Związku przewagę mieli ci, którzy włożyli więcej udziałów; biedniejszemu zaś nie daje się praw. Gdy podnoszono to na zgromadzeniu, ks. Minkiński groził wystąpieniem ze „Związku“ i założeniem nowej „spółki chrześcijańskiej“. (Okrzyki: Hańba im!)

Marek chce przerywać, na co zrywają się okrzyki: „Milczeć! Siadaj!“ Mowca wykazuje w końcowem przemówieniu niezgodność postępowania „Związku“ ze statutem. (Oklaski). Po niefortunnem wystąpieniu dwóch „związkowców“, przerywanem okrzykami: „Księża niech kościoła pilnują!“ — przemówił p. Zaczyński, występując przeciwko zachowaniu się księży. (Wołania: „Teraz krawcy ślub dawać będą, bo księża spodnie robią“! (Wesołość).

Przewodniczący widząc, iż całe zebranie, prócz nielicznej awangardy ks. Minkińskiego oświadczyło się przeciw „Związkowi“, ogłasza prędko zgromadzenie za ukończone. Na zebraniu obecnym był ks. Mińkiński i przysłuchiwał się z kwaśną miną potępiającemu sądowi, jaki krawcy krakowscy wydali o owym „katolickim Związku“.

Z sali sądowej.

Proces tow. Liebermana, Witolda Regera i towarzyszów w sprawie zajść z oficerami przemyskimi rozpocznie się jutro, we wtorek 19 b. m., przed trybunałem orzekającym krajowego sądu karnego we Lwowie. Z procesu tego będziemy podawali w „Naprzodzie“ obszerne sprawozdania telefoniczne.

„Zbrodniarze“. Tow. Juliana Rychlickiego, odsiadującego obecnie w Przemyślu karę sześciomiesięcznego więzienia za głośny pogrzeb Gembalika, oraz Kazimierza Gebla, odstawiono w sobotę rano z przemyskiego więzienia do Lwowa do rozprawy, mającej się odbyć we Lwowie dnia 19 b. m., jako współoskarżonych w sprawie przeciw drowi Liebermanowi, Regerowi i innym.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 lutego 1546. Marcin Luter umiera. — 1564. Narodziny Galileusza, sławnego astronoma, zwolennika teoryi Kopernika. — 1583. Katolicy przyjmują kalendarz gregoryański. — 1831. Potyczka powstańców z Moskalami pod Okuniewem. — 1865. Koniec amerykańskiej wojny domowej. — 1899. Emil Loubet zostaje prezydentem republiki francuskiej. — 1900· Bitwa pod Paardebergiem między Robertsem a Cronjem.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. A. Siedleckiego: „Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej w XIX stuleciu“.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Dama od Maksyma“, (ceny miejsc zniżone).

Wtorek: „One“ (Wienerinnen), komedya w 3 aktach H. Bahra (po raz trzeci).

Bal robotniczy, urządzony przez krakowski Związek stowarzyszeń robotniczych w sobotę w sali pp. Johnów, wypadł jeszcze świetniej niż bale robotnicze, urządzane w poprzednich latach. Cztery razy większa sala byłaby jeszcze za małą na pomieszczenie tak licznej publiczności. Niestety robotnicy byli skazani na odbycie swej zabawy w tak małej stosunkowo sali. Stąd podczas tańców panował niezwykły ścisk. Tem większe uznanie należy się więc aranżerowi tow. Kowalskiemu, który mimo ścisku bardzo zręcznie prowadził zbiorowe tańce. Dość powiedzieć, że zarówno kadryl jak i mazur, do którego stanęło 150 par, poszedł bardzo gładko. W przerwach pomiędzy tańcami śpiewał Chór robotniczy pod batutą p. Senowskiego. Zabawa była urozmaicona konkursem piękności i t. p. Bawiono się ochoczo do białego rana.

Tow. poseł Pernerstorfer jest obłożnie chory na katar płuc.

Klinika ginekologiczna prof. Jordana została już zupełnie odczyszczoną po ostatnich wypadkach zawleczenia do niej epidemii gorączki połogowej i dzisiaj została już na nowo otwartą. Prócz 5 wypadków śmierci kobiet na septyczne zakażenie, które zaszły w styczniu, nikt więcej nie umarł.

Jezuici germanizatorami. Przed paru dniami podaliśmy za „Głosem“ warszawskim wiadomość, iż arcybiskup wrocławski Kopp sprowadził „z serca Polski“ — Krakowa jezuitę Arndta, celem umacniania w niemczyznie polskich kleryków swej dyecezyi. Wiadomość tę podaliśmy grubym drukiem, aby nie mogła być przeoczoną przez naszych synów Loyoli; oczekiwaliśmy jakichś wyjaśnień. Tymczasem na całej linii klerykalnej — grobowe milczenie, strusie zakopywanie głów w piasek. A sprawa ta musi być wyjaśnioną. Czyż jezuitom nie wystarcza, iż z bisurmańską chytrością starają się w „Przyjaźniach“ hodować janczarów przeciw ruchowi ludowemu lub, że deprawują garstkę uwiedzionych robotników, oddając ich pod komendę różnych Majów, Łucyków, Moschów — zdeklarowanych oszustów lub rzezimieszków? Oni jeszcze ośmielają się dostarczać na wywóz ajentów hakatystom, by ci do renegactwa skłaniali przyszłych księży śląskich i to stąd, z Krakowa, który na Śląsku uchodzi za świątynię polskości, za centrum polskiej opinii. Pytamy więc jeszcze raz: co zacz jest ów Arndt, czy jeździł do zaboru pruskiego na wezwanie arcybiskupa Koppa stojącego na usługach pruskich hakatystów, co tam mówić się ważył? Społeczeństwo nasze ma prawo chyba wymagać, ażeby jezuicka czerniawa, tucząca się jak muchy na polskim chlebie, nie wysyłała apostołów germanizmu i zdrady tam, gdzie ten germanizm dusi w swych splotach lud polski.

Dom polski w M. Ostrawie. Dnia 24 lutego b. r. w niedzielę o godzinie $3^1/_2$ popołudniu odbędzie się walne zgromadzenie Tow. Domu polskiego, na którem dyrekcya złoży sprawozdanie z czynności za rok ubiegły z podjętej akcyi ratunkowej, oraz dokonane będą wybory nowej dyrekcyi i rady nadzorczej.

Na zjeździe przemysłowców polskich, który się ma odbyć w jesieni b. r. w Krakowie, zostaną wygłoszone w myśl propozycyi komisyi zwołującej następujące referaty: I. techniczne: 1) Kornela: „O znaczeniu torfu w przemyśle“; 2) Jurak: „O cukrownictwie“; 3) Szydłowski: „O tkactwie“; 4) Tuleja: „O przemyśle odpadków“; 5) Syniewski: „O fabrykacyi drożdży“; 6) Załoziecki: „Przemysł naftowy“; 7) Maślanka: „Drogi wodne“: 8) Adelman: „Syrop z ziemniaków“; 9) Baczyński: „Świece i mydło“; 10) dr. Roszkowski: „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“; 11) Piotrowicz: „O przeróbce odpadków żelaza kutego, gwoździ itp.“ II. ekonomiczne: 1) „Polityka ekonomiczna kraju i państwa dla wytworzenia przemysłu“ — dr. Rutowski; 2) „Przemysł i fiskalizm“ — dr. Kolischer; 3) Polityka taryfowa“ — dr. Głąbiński; 4) „Cła i rewizya traktatów“ — dr. Benis; 5) „Ugoda z Węgrami“ — dr. Stesłowicz; 6) „Szkolnictwo zawodowe“ — Starkel; 7) „Przemysł i miasta“ — dr. Lewicki Wit.; 8) Przemysł cukrowniczy“ — ks. A. Lubomirski; 9) „Cła z Niemcami“ — dr. Benis; — 10) „Cła ze Wschodem“ — Battaglia; 11) „Cła z Rosyą“ — dr. Rietel.

P. Wiktor Sedlaczek przysyła nam następujące sprostowanie: Na zasadzie § 19 u. pr. proszę o umieszczenie następującego

sprostowania: Nigdy nie byłem ani sądownie karany, a tem mniej do sądowej odpowiedzialności pociągany. Pisząc o podchwytywaniu czasowej tajemnicy z jednej z tutejszych drukarń, opierałem się na fakcie, dotyczącym nie asekuracyi „Unio catholica“, lecz galic. Kasy oszczędności. Wiktor Sedlaczek, dziennikarz.

Co do osoby p. Sedlaczka, sprostowanie jego jest o tyle prawdziwe, że istotnie do sądu karnego nie był pociągany, bo był wówczas przy wojsku i pod zarzutem kradzieży siedział w śledztwie, w areszcie wojskowym. Co do drugiej części sprostowania, to nie prostuje ona niczego, albowiem żadna tajemnica dotycząca galic. Kasy oszczędności nie wpadła nam w ręce, więc wiadomość podana przez p. Sedlaczka w „Głosie narodu“ jest wyssana z palca.

Ludność miasta Tarnopola. Według ostatniego spisu, ludność Tarnopola z Zarudźcami i Gajami wynosi 29.000 mieszkańców, nie licząc w to załogi wojskowej.

Telegraf i telefon.

Precz z jezuitami!

Madryt, 18 lutego. Jak powszechnie przypuszczają, poda się gabinet hiszpański na posiedzeniu, które ma odbyć się we środę, do dymisyi. Wedle informacyj z wiarygodnych źródeł otrzyma Silvela polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Madryt, 18 lutego. Najwyższy trybunał nie wydał jeszcze ostatecznego wyroku w głośnej sprawse porwanej przez jezuitów do klasztoru dziewczyny Ubao. Utrzymuje się jednak pogłoska, że porwana w krótkim czasie zwróconą będzie rodzinie.

Strejki we Francyi.

Chalon sur Saone, 18 lutego. Noc przebiegła spokojnie. Deputacya strejkujących udała się do prefekta i do prokuratora z żądaniem wypuszczenia na wolność aresztowanych; żądania tego władza nie uwzględniła. Fabryka w Creuzot, zatrudniająca 1133 robotników, została zamkniętą aż do nastania zupełnego spokoju.

Gospodarka moskiewska w Finlandyi.

Berlin, 18 lutego. Biuro Wolfa podaje z Helsingforsu wiadomość, zaczerpniętą z dziennika fińskiego „Aftonbladet“: Dnia 13 b. m. przybył do archiwum helsingforskiego urzędnik z Petersburga z poleceniem od sekretarza stanu Plewego wydania wszystkich aktów sejmowych dla przewiezienia ich do Petersburga. Naczelny archiwaryusz odmówił temu żądaniu, tłómacząc się, iż bez zezwolenia senatu finlandzkiego uczynić tego nie może.

Przesilenie gabinetowe w Bułgaryi.

Zofia, 18 lutego. Gabinet Petrowa podał się do dymisyi, uważając swą misyę — przeprowadzenia wyborów — za spełnioną.

Bezpośrednim powodem dymisyi gabinetu jest to, że rząd w sobraniu, wyszłem z obecnych wyborów, nie ma większości, która osiągniętą być może tylko przez zjednoczenie się stambułowistów ze stoiłowistami (narodowcami). Taka kombinacya nie ma jednak żadnych widoków powodzenia.

Zofia, 18 lutego. Petrow otrzymał polecenie dalszego prowadzenia gabinetu, aż wyzdrowienie ks. Borysa da ks. Ferdynandowi swobodny czas do naradzenia się z pojedynczymi partyami, co do utworzenia ministeryum koalicyjnego.

Trzęsienie ziemi.

Tryest, 18 lutego. W tutejszem obserwatoryum zauważono onegdaj o godz. 1 w nocy silne trzęsienie ziemi, mające kierunek północno-zachodni.

Dżuma.

Londyn, 18 lutego. Z Bombaju donoszą, iż na 2000 zgonów, które zaszły w przeszłym tygodniu, w 922 wypadkach stwierdzono urzędownie dżumę.

Paryż, 18 lutego. „La Presse“ donosi o wybuchu dżumy w miejscowości Św. Mikołaj w Argentynie (Ameryka Południowa).

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork, 18 lutego. Z Pekinu donoszą: Pełnomocnicy chińscy oświadczyli swemu rządowi, że ostatnie postanowienie ambasadorów europejskich jest nieodwołalnem; wykonanie jednakże wyroku, wydanego na Tungfusianga, może być odroczone.

Zabór Transvaalu.

Kapstadt, 18 lutego. Biuro Reutera donosi: Z powodu wybuchu dżumy zastanawiają tubylcy robotę. W imieniu 5000 tubylców zjawiła się u tamtejszej władzy deputacya, która oświadczyła, że z powodu pojawienia się dżumy nie chcą oni dalej pracować i powracają do swej ojczyzny.

Z obawy przed tą chorobą i wskutek przesadzonych pogłosek więcej jak 1000 robotników dokowych opuściło warsztaty. Sądzą jednakże, że gdy dowiedzą się o prawdziwym stanie rzeczy, to powrócą do pracy. Dzisiaj nie zgłoszono nowych wypadków zasłabnięć.

Wypadki.

Wiktorya (Ang. Kolumbia) 18 lutego. W jednej z tutejszej kopalni węgla, która stoi w płomieniach, zostało zasypanych 27 białych, 29 Chińczyków i 9 Japończyków. Ratunek niemożliwy.

St. Johns (Nowa Findlandya) 18 lutego. Pewien parowiec angielski rozbił się przed kilku dniami koło zatoki Frynity. Cała załoga w liczbie 24 osób zatonęła.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wolska 9. — Telefon Nr. 404